

Kabaret Potem, Ballada o brzydkim kaczu

W pewnej zagrodzie
Dzień był jak co dzień.
Zwykła kaczka zwykle plany miała.
Mieć jaja w domku,
W jajach potomków.
Każda kaczka tak by przecież chciała.
Lecz kiedy z jajek kaczy drobiazg wykuł się już,
Patrzemy na kaczątko i co widać, ach cóż?
Że pośród złotych kacząt, ślicznych, że ojej,
Paskudnie brzydkie kacze bobo pęta się.
No i co teraz?
Straszna afera!
Tato-kaczor chce iść do klasztoru.
Trzoda w ogóle
Orzekła chórem,
Że to wynik romansu z indorem.
Pomówień zakres coraz większy był z dnia na dzień
Gdy Ono Coś Na Kaczycich Łapach zmieniało się.
Lecz to nie żaden zwierz paskudny z kaczką żył,
To poskładany źle kod genetyczny był.
Kaczątko w zwierzątko zmieniało się kwa-kwa
Z początku z kaczątko był pies kwa-hau-hau
Przez chwilę był wilkiem, a potem już jeź. Uuuuuu, tup-tup.
Dni kilka kotem był też tup-tup, miau-miau
W kurczaka się zmieniał cip-cip
W różne inne stworzenia cip-cip
Przez godzinę był rybą
W akwarium za szybą.
Prosiakiem przy misce kwi-kwi
Tak się zmieniał we wszystkich, kwi-kwi
Aż w końcu w Gucwińskich kwi-kwi
Dzień dobry!
Był żmija, czas mijał, już zmienił sto ciał ssssss
Lecz jednak w tym cel pewien miał, ssssss, miau
Po żabie już prawie, już tylko słoń, kum-kum, tru-tu
Aż w końcu łabędź jak koń, tu-tu-tu
W końcu wreszcie łabędź,
Łabędź jak koń! i-ha-ha-ha-ha!